Nr. 214.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 2. Sierpnia 1896.

Król norwegski

w Norwegii.

Lwów d. 3. września.

Oskar II., król Szwecyi i Norwegii skończyć miał wczoraj swoją przejażdżkę po miastach zachodnich i północnych wybrzeży Norwegii. Zewsząd z zaciekawieniem pytano: jaki też będzie przebieg, jaki koniec tej podróży po kraju, który ostatniemi zwłaszcza laty tak wrogim się okazywał dla Szwecyi i króla, który sięgając dalej jeszcze niż Madiary, nie chce dopuścić nawet wspólnej bandery handlowej szwedzko-norwegskiej, osobnej nawet dyplomacyi norwegskiej, osobnych konzulatów żąda i otwarcie wyznaje, że radby się coprędzej pozbyć imienia królestwa a obwołać rzeczpospolitą, i tylko mądrość króla, jego cierpliwość żelazna, a zresztą nieubłagana konieczność praktyczna powstrzymują od ostatecznej konsekwencyi ten lud dzielny, zahartowany, dumny z morza, które jest główną jego dobrobytu podstawą, czerpiący nieokiełznanego ducha wolności, posiadający arystokracyę tylko w starych rodach kmiecych, tak zamiłowany w wolności, a wypędzający młodszych synów z domu, aby wszystko mienie utrzymało się w ręku najstarszego syna przy rodzie.

Zerwanie unii ze Szwecyą! hasło to norwegskie prowadziło do największych wybryków przeciw koronie w ogóle i przeciw samemu Oskarowi II. Opozycyjna prasa norwegska tak postępowała, aby niemożliwem uczynić wszelkie spotkanie się między królem a narodem. Ale przejażdżka króla wcale dobrze się udała, lepiej niż może on sam przypuszczał. Juścić część prasy prześladowała go i na ziemi norwegskiej, natomiast lud bardzo godnie a często nawet bardzo serdecznie go przyjmował. Król też jako człowiek z człowiekiem zbliżył się z ludem.

Nieposledni poeta a sławny mowca, król wprost przemawiał do zgromadzonego ludu o poważnych sprawach bieżących, tak otwarcie, szczerze, tak osobiście, jak może nigdy jeszcze żaden monarcha do narodu nie przemawiał. Mowy te będą arcyciekawem dziełem w zbiorze mów Oskara II. Jakoż skutek jest ogromny. Oskar II. pewny też był, że swojem słowem królewskiem przedostanie się przez pancerz waśni politycznej do serca narodu.

Z przyjęć podniesiemy bankiet, jaki na cześć króla wydali mieszkańcy Christianssundu. Król powiedział: „Tutaj się kończy moja podróż wzdłuż wybrzeży norwegskich. Ztąd więc z najgłębszego serca podziękuję gminom, korporacyom i osobom prywatnym, wszystkim, którzy się przyczynili do tego, że podróż na zawsze wyryta będzie w mojej pamięci. Mam nadzieję, że podróż ta przyczyni się do dalszego umocnienia łączności między królem a narodem. Błagam Wszechmocnego, aby opiekował się narodem norwegskim po wszystkie czasy jako narodem wolnym, ze Szwecyą równorzędnym! Niech żyje stara Norwegia!“ Mowę tę, częstemi przerywaną oklaskami, przyjęto z niesłychanym zapałem, wołaniami: „niech żyje król!“ i fanfarami.

Król zwiedzał zresztą w Norwegii wiele okolic, które od wieków żadnego króla nie widziały. W całej Norwegii jest atoli Oskar II dobrze znany i byłby się wraz z swoją dynastyą więcej spoufalił z krajem i narodem, gdyby politykom norwegskim zależało na silniejszem przykuciu monarchy do kraju. Tymczasem zdawało się sejmowi norwegskiemu, że należy jak najbardziej być skąpym właśnie co do listy cywilnej (suma, którą król pobiera od kraju na reprezentacyę korony) i co do sprawy wojskowej. Dzisiaj nareszcie zaczynają pojmować w Norwegii, że także Norwegia potrzebuje silnej obrony kraju. Zapewne też z czasem zrozumieją, że dom królewski należy traktować po królewsku. Cóżby było naturalniejszego, jak gdyby ten naród marynarzy, posiadający tysiące zatok w kraju, ofiarował swojej dynastyi jacht, na którymby mogła w lecie odbywać wycieczki, czując się jak u siebie w domu. Lat 82 już króluje ta dynastya w Norwegii, a nie otrzymała od narodu żadnego zamku letniego. A jednak żąda, aby król pół roku przepędzał w Norwegii.

Wróciwszy z objażdżki po Chrystyanii, stolicy Norwegii, zastał król ważną sprawę do rozstrzygnięcia. Chodzi o użyczenie lub odmówienie sankcyi uchwalonej przez sejm ustawie, zaprowadzającej w ordynacyi gminnej powszechne głosowanie z dodatkiem pluralistycznym jak w Belgii. Wolnomyślna większość sejmu odgraża się wytoczeniem bezwzględnej, nieubłaganej walki w razie, gdyby rząd i król założył weto przeciw tej ustawie. Zdaje się, że ustawa otrzyma sankcyę — chodzi bowiem o załatwienie rokowań co do unii obu krajów, i dlatego gabinet koalicyjny musi pozostać u steru. Sejm rozjechał się na ferye.

Wyprawa dongolska.

Lwów d. 31 lipca.

Przedstawiliśmy przed kilkoma dniami stan rzeczy w południowym, wschodnim i północnym pasie Afryki, z którego lada dzień wywiązać się mogą wypadki arcyważne dla ogółu polityki europejskiej. Oparliśmy się w tem przedstawieniu na źródłach widocznie dobrych, skoro najświeższe doniesienia z Buluwayo zupełnie stwierdzają, co tam powiedziano o plemionach Zulusów (Matabelach i innych), walczących obecnie z nienasyconą żądzą panowania, a raczej rabunku Anglików, którzy ich zowią buntownikami. Dzisiaj dla uzupełnienia zajmiemy się wyprawą dongolską.

Plan naczelnego wodza wojsk angielskich i egipskich, postępujących ku Dongoli z Egiptu (z Suakimu na Czerwonem morzu postępuje osobny korpus wojska indyjskiego), Kitchenera ma polegać na tem, że około połowy sierpnia ma być zajętą Dongola, z końcem grudnia Abu-Hammed a Chartum (czyli naprzeciw leżący Omdurman, stolica chalifa mahdzistów) dopiero późno w roku przyszłym. Koszta tej wyprawy pokryją Egipt i Anglia, a koszta utrzymania wojsk indyjskich na razie tylko do końca tego roku skarb indyjski. Jeżeli się potwierdzi wiadomość, że w jesieni ma przybyć tam jeszcze 15.000 wojska angielskiego, udział Anglii w kosztach wyprawy byłby znacznie większy niż udział Egiptu, co sobie naturalnie Anglia w swoim czasie na polu politycznem powetuje. Może jednak spieszniej będzie rządowi angielskiemu, wysłać posiłki do Afryki południowej niż ku Dongoli.

W wojsku egipsko-angielsko-indyjskiem nie brak głosów, które z powodów militarnych domagają się przyspieszenia pochodu na Chartum. Pierwsze posunięcia widocznie zniechęciły derwiszów (czyli mahdzistów); komunikacye w ich państwie są tak liche, że jeśli Kitchener szybko posuwać się zechce, derwisze odpowiednich ze swej strony ruchów wykonać nie zdołają; szybki pochód przekonałby chwiejne plemiona arabskie o powadze Egiptu, podczas gdy powolność w ruchach utwierdza derwiszów we wierze w siły chalifa. Kitchener jednak, pomny niedawnych dziejów na tych samych polach bojów, nie chce armii swojej narażać na możliwość klęski, jakkolwiek możliwość ta nie bardzo prawdopodobną się wydaje i uderzać tylko w razie pewności zwycięstwa.

Ostatni batalion egipski, który bawił jeszcze w Dolnym Egipcie na Delcie nilowej, pomknął już aż do granicy kraju. Kolej żelazna idzie od 25 czerwca aż do Akaszeh-Firket, pracuje tam około 1800 robotnków, a roboty ziemne są już z dawniejszego czasu gotowe, tylko naprawić i uzupełnić je trzeba. Nil wzbiera powoli i rychło będzie można parowcami dostać się aż do Firketu. Z wziętych w niewolę derwiszów umieszczono 156, samych Nubijczyków, w batalionach sudańskich. W obozach ćwiczą się wojska pilnie, zwłaszcza w boju rozsypanym, ponieważ formacyi w masach nie będzie potrzeba stosować w walce z derwiszami.

Wojska anglo-egipskie odbywają śmiałe podjazdy. Tak np. kapitan Makon we dwa szwadrony konne i jedną kompanię jazdy wielbłądziej pomknął 60 kilometrów w głąb kraju i przekonał się, że najbliższe poważne starcie się dopiero pod Dongolą nastąpi. Widziano także parowiec derwiszów, ktory wiózł zboże w górę Nilu. Szpiegi donoszą o wielkim braku żywności w obozie derwiszów, tudzież że emir Wad Biszara, dowodzący w Dongoli, zawiadomił chalifa, że jeśli mu nie przyszle rychło prowiantów, nie będzie mógł utrzymać tej pozycyi. Tymczasem chalif obwołał świętą wojnę przeciw niewiernym i rozesłał skłamane doniesienia o zwycięstwach pod Kassalą i Firketem. Z Suakimu budują Anglicy kolej żelazną, która ma pójść kn Nilowi i to ku centrum sił derwiszów.

Pomiędzy wojskami anglo-egipskiemi pojawiła się była dość silnie cholera. W angielskiej Izbie posłów doniósł d. 12. bm. rząd, że na granicy Egiptu wszystkiego zaszło 705 wypadków zapadnięcia a 479 wypadków śmierci na cholerę, że jednak ostatniemi dniami żaden świeży wypadek się nie pojawił, a naczelnie dowodzący jenerał Kitchener spodziewa się, że poczynione przez niego zarządzenia skutecznie położą tamę dalszemu szerzeniu się cholery ku południowi, co się też wedle ostatnich wiadomości sprawdza. Z Londynu donoszono, że ponieważ tego roku nie będzie w Angli wielkich manewrów mogą oficerowie podawać się na ochotnika do armii anglo-egipskiej — znaczy to podobno, że tam cholera sporo oficerów sprzątnęła.

CHIŃCZYCY.

Czasopismo angielskie *Good Words*, korzystając z zajęcia obudzonego na naszym Zachodzie przez dwa odległe narody wschodnie: Japonią i Chiny, zapoznało świeżo ogół czytający z jedną, mało znaną, a ciekawą bardzo stroną życia chińskiego. Opowiada ono w obszernym artykule o tem, jak się Chińczycy bawią i daje obraz tych zabaw, które doprawdy nie zawsze „po chińsku“ jak się mówi u nas, wyglądają — owszem, bodaj czy nie dałyby się niekiedy z przyjemnością i nie bez pożytku, niektóre z nich przynajmniej, na grunt europejski przenieść.

Chińczycy najpierw obchodzą mnóstwo świąt różnego rodzaju, a każde z nich obchodzą nadzwyczaj wesoło, tem weselej, że są to jedyne dni wypoczynku, niedzieli bowiem nie święcą wcale. Kalendarz ich od 1. stycznia do Sylwestra biegłby bez żadnego wytchnienia, bez przerywania zajęć codziennych, gdyby praktyka i zwyczaj nie zaimprowizowały dni odpoczynkowych, które swoją drogą i znaczenia religijnego z biegiem czasu nabrały, wyznaczywszy miejsce w szerokiej mierze na modlitwy i na bicie i tłuczenie w dzwony, zdolne ogłuszyć najwytrwalsze ucho europejskie. I *far niente* panuje podczas dni świątecznych zupełne, bezwzględne.

Jedna rzecz wszelako, jedno cierpienie trapi rozbawionego po niedzielnemu Chińczyka: ogromny, straszliwy brak pieniędzy. Bieda jest epidemiczną w tym kraju, a może nigdzie złoty cielec nie byłby przedmiotem tak żarliwego kultu, jak tu właśnie. Mają też Chińczycy bóstwo, odpowiadające fortunie, ofiarami, zasypują je, nudzą na śmierć błaganiem, cóż, kiedy napróżno: bieda jest, bo była. Drugi dzień drugiego miesiąca przeznaczony jest na święto tego bożka, do którego cisną się wówczas zewsząd nieprzejrzane tłumy. Każdy przynosi coś w ofierze: jakieś jadło, mięsiwo jakieś, napitek, układając to wszystko w stertę, która niebawem sięga bóstwu po pas i wyżej jeszcze.

Ale Chińczycy, to ludzie rachunkowi. I oni znają godło: nic darmo. Więc ustawiona przed bóstwem armata pionowo, do góry wylotem, zwiastuje w imieniu bóstwa, kto z ofiarodawców będzie przez cały ciąg roku szczególnym wybrańcem fortuny. Praktyka ta jest bardzo komiczna. Do armaty wkładają miarę prochu, który nakrywają... zwyczajną jarmułką chińską, poczem zapala się lont, armata strzela, wyrzucając wysoko w górę ową jarmułkę: na kogo ona spadnie, ten będzie przez cały rok benjaminkiem fortuny. Można sobie wyobrazić, ile rąk wyciąga się po błogosławioną jarmułkę, gdy ta wyleci z armaty. Ale stokroć szczęśliwszy, kto ją pochwycił. Ten z miejsca odczuwa już całą błogość swego losu. Wszyscy cisną się doń, winszują, każdy wsuwa mu pieniądze, choćby ostatnie, a nim zdąży do domu, już tam wszystko przeistoczono: precz stare sprzęty, precz zużyte odzienie; całe domostwo do góry nogami przewrócone. Kosztowne meble, makaty, nowa garderoba i stół obficie a wytwornie zastawiony. Ucztować tylko dzień i noc z przyjaciółmi, przy dźwiękach muzyki, która czeka skinienia jedynie, by coraz nową symfonią szczęśliwca uraczyć.

Inne święto, niemniej popularne, to obchód „Smoków pływających“, czyli łodzi wiosłowych, mających wygląd zewnętrzny podobny do smoka, a długich 20 do 30 łokci. Zwyczaj każe, aby u steru takiego smoka stał człowiek, rzucający garstkami ryż co kilka minut do rzeki, a to ku pożytkowi dusz tych, którzy kiedykolwiek potonęli. Po wyścigach następuje rozdanie nagród; słowem, coś mniej więcej w rodzaju naszych regat wioślarskich.

Specyalne święta ustanowione są dla kobiet. Wiadomo, że kobieta chińska trzymana jest najsurowiej w obrębie domu, z którego rzadko kiedy, jedynie w celu złożenia wizyty się oddala. Wyznaczono też pewną liczbę świąt dla niej wyłącznie. Dziewiętnastego dnia drugiego miesiąca najpierw przybywają tłumnie kobiety do świątyni Kwaszjin, bogini miłosierdzia i płodności. To przedziwne bóstwo przyszło na świat w dziewiętnastym dniu drugiego miesiąca: stąd aniwersarz. W oczekiwaniu procesyi niewieściej przedsionek świątyni rozbrzmiewa muzyką; w sanktuarium tymczasem kapłani buddyjscy odbywają hałaśliwy jakiś ceromoniał, po którym nastaje cisza. Teraz przybywają penitentki; każda, rozumie się, dźwigając dary, które natychmiast składa u stóp bóstwa, poczem siada lub klęka. Niebawem wychodzą procesyonalnie kapłani i kołem otaczają pielgrzymki, śpiewając modły. Rytm tych modłów, powolny zrazu, przyspiesza się stopniowo; pod koniec kapłani, wpadłszy w rodzaj ekstazy, tańczą w szalonych podskokach z okrzykami szaleńców, aż zmęczeni, wyczerpani ustają i wtedy dopiero każdy podchodzi do penitentek i uroczystym głosem zapewnia je, że ich prośby są wysłuchane.

Bezpośrednio zaraz po tem święcie przypada inne, mianowicie święto „środka nieba,“ w ciągu którego kobiety przygotowują specyalne ciasto, mające rozmaite i wielce mistyczne znaczenie. Kawałki owego ciasta rozsyłane są przyjaciołom na wszystkie strony świata, do Australii, nawet i Kalifornii — tak zwyczaj każe. Ciasto, o którem mowa, jest zaprawione siekanemi listkami rośliny, noszącej miano „rybiej trucizny,“ albowiem istotnie ryby sną w wodzie, do której wrzucono tego ziela.

Jak wiadomo, Chińczycy wierzą w nieśmiertelność duszy i życie pozagrobowe; dbają też bardzo o groby przodków i utrzymują je z najprzykładniejszem staraniem, obawiając się, w razie zaniedbania, bolesnych ze strony tychże przodków represaliów. Na podobieństwo starożytnych Egipcyan wierzą Chińczycy, że człowiek ma trzy dusze, z których jedna w chwili śmierci spieszy połączyć się z bóstwami nieśmiertelnemi, druga pozostaje w zwłokach tego zmarłego, złożonych w grobie, a trzecia wciela się w tabliczkę, umieszczoną na grobowcu. Dwa razy w roku, na wiosnę i na jesień, dwaj członkowie rodziny pozostałej po zmarłym oczyszczają groby familijne i ubierają je, poczem odbywa się zawsze stosowne na samem miejscu nabożeństwo i złożenie ofiar. Wedle wierzeń ogólnych jednak, dziedzictwo pozagrobowej nieśmiertelności, tak samo jak i ziemia, nie jest wolną od żebraków, ani od trędowatych; otóż ci mogliby najniesłuszniej przywłaszczyć sobie to, co wcale dla nich nie było ofiarowane. A zatem na ich intencyę składa Chińczyk zawsze kilka drobnych ciasteczek („Dziady“?) i trochę drobnej papierowej monety.

Nie sposób też omijać przy podobnej sposobności bóstwa, opiekującego się cmentarzem, bo i ono, wet za wet, mogłoby dokuczyć zmarłym. Aby więc nakłonić je do neutralności, składa mu się oddzielnie w ofierze trzy talerzyki z jadłem, trzy filiżanki wina, trzy laseczki kadzidła, dwie świece i trzy paczuszki monety papierowej. Teraz ofiara jest już zupełna i duchy zmarłych już podzieliły się jaźnią złożonych darów, że użyjemy tego filozoficznego terminu; nic przeto nie przeszkadza, aby z kolei żywi podzielili się ich treścią materyalną. Zjadają tedy co było do zjedzenia, pieniędzmi się skrupulatnie obdzielają i wilk syty i owca cała.

Po tej ceremonii cmentarnej rodzi-

Spitzberg-Iglice.

Rok bieżący jest trzechsetną rocznicą odkrycia wysp podbiegunowych, zwanych Szpicbergami, a zarazem tak jak 1596 bardzo ważnym rokiem dla krain polarnych. Nikt pewno nigdy nie przypuszczał, a i dziś zapewne nie wielu wie, że wyspy Szpicbergi, położone gdzieś tam wysoko pod samym biegunem, pod wiecznym śniegiem i nigdy nie tającym lodem, stały się celem wycieczek turystów. Nietylko regularna komunikacya za pomocą parowców od dawna już łączy Szpicbergi z Norwegią, ale co większa, na samej wyspie czeka wycieczkowca hotel, z całym nowoczesnym komfortem urządzony. Tam, gdzie dawniej foki i wieloryby igrzyska wyprawiały i młode do trudów foczego lub wielorybiego życia naginały, gdzie później setki wielorybników staczały śmiertelne zapasy z olbrzymami morskimi, wydzierając im wraz z życiem drogocenny tran na handel, tam teraz pierwszy lepszy mieszczuch może zasiąść za suto zastawionym stołem, a po obiedzie, wyszedłszy z cygarem na balkon, pokazać dzieciom palcem, gdzie biegun północny leży. Tylko pokazać!

A biegun ten nie był wcale celem wypraw starych żeglarzy. Chodziło im raczej o wynalezienie drogi morskiej do wschodniej Azyi i do jej skarbów, a usiłowania ich przedstawiają się mniej dziecinnymi, jeżeli zechcemy pamiętać, że wedle twierdzeń starych uczonych wysoko na północy musi się znajdować wielkie, wolne od lodów morze podbiegunowe. I teorya ta czy legienda o wolnym, podątnym do żeglugi morzu polarnym ciągnie się jak nić czerwona poprzez dzieje wypraw na północny szczyt ziemi.

Toteż Holenderczyk William Barents, polegając na tej teoryi uczonych o wolnym morzu usiłował dotrzeć do Chin naokoło północnych brzegów Europy, a w drodze odkrył kraj, który, jak się wyraża drukowany opis tej podróży przez Zordragera niezupełnie nietrafnie od wielkiej liczby kończastych gór nazwano Iglicami górskimi czyli Szpicbergami. Było to w r. 1596 a zatem przed trzema wiekami.

W jedenaście lat później Henryk Hudson, którego po odkrycie drogi do Chin wysłali angielscy kupcy, dotarł także do Szpicbergów i on to pierwszy zwrócił uwagę na wielką ilość przebywających tam wielorybów, fok i innych futrodajnych zwierząt. Opowiadał też, że na tamtejszych wodach spotkać można wiele sztuk drzewa, niesionych przez bałwany morskie, o tem, jaką tam woda morska ma barwę niebieską i zieloną, o świeceniu lodu i o wielu innych ciekawych rzeczach. O tem świeceniu lodów, a raczej o podbiegunowej fata-morganie do dziś dnia nie wiemy nic pewnego. W zimnych owych okolicach powietrza nie przepełniają krople wilgoci, jeno drobne kryształki lodu, a gdy się z nich odbije pole zasłane białym śniegiem, cały świat w biel się przyoblekа — na ziemi biało i na niebie biało. Za to jeżeli w owych kryształkach odbije się powierzchnia czystej wody, żeglarz może mniemać, że podróżuje przez jakąś czarną jaskinię — pod sobą ma czarną otchłań i nad sobą czarne przepaściste niebo. Już na odległość 50 a nawet 60 mil morskich może człowiek, patrząc na daleki horyzont, rozróżnić, czy zbliża się do śniegów, czy też do wolnej wody, jeżeli widzi w dali niebo białe, zatrzymuje się, cofa lub skręca w bok, niechybnie bowiem dobija do lądu, okrytego śniegiem lub do zatoki morskiej zupełnie zamarzłej, jeżeli zaś przeciwnie horyzont przedstawia się oku, jak czeluść bezdennej przepaści, dorzuca węgli pod kocioł maszyny, na pewne przedostanie się swobodnie do następnego równoleżnika. Przepełnione kryształkami lodowymi powietrze jest dokładnym aparatem fotograficznym, płytką, na której sama przyroda z wielką dokładnością dwiema barwami, czarną i białą rysuje kartę geograficzną ziemskiej okolicy, naznaczone są na niej wyspy, przesmyki, cieśniny, wybrzeża, zatoki i kanały.

Po Hundson'ie ożywiły się wody i zachodnie wybrzeża Iglic. Anglicy, Holendrzy, Duńczycy, Baskowie, a później Skandynawowie i Rosyanie zaczęli gorączkowo łowić wieloryby i wytapiać z nich tran. Gdy zaś tych wielkich zwierząt nie stało, polowano na focze skóry. Zrazu Anglicy liczniejsi wyparli siłą holenderskie statki z pod wybrzeży iglickich, przyczem nie obyło się bez przelewu krwi, później Holendrzy zjawili się pod osłoną floty wojennej i rozpoczął się formalny bój o wieloryby. Z czasem przyłączyła się do niego i Dania, ale niestety jako najsłabsza nic nie wskórała. Anglicy wywodzili swoje wyłączne prawa od odkrycia wielorybów przez Hudsona, Holendrzy od odkrycia Iglic przez Barentsa, Duńczycy zaś windykowali własność Iglic dla siebie na zasadzie, że do nich Grenlandya należy. Aby położyć kres krwawym zatargom o skóry morskich ssaków, podzielono się zgodnie tranodajnym terytoryum, na czem naturalnie i jak zawsze John Bull najlepiej wyszedł. Dostał on Bellsund, zatokę Safe we Fjordzie Lodowym, Hornsund i zatokę Magdaleńską, Holendrzy zajęli wyspę Amsterdamską, Duńczycy Duńską, Hamburczycy zatokę Hamburską, a Hiszpanie i Francuzi, którzy jedni z pierwszych trudnili się tu na północy połowem wielorybów, musieli się zadowolić najmniej dostępnymi wodami na północ od Iglic.

Zrazu połów wielorybów był monopolem holenderskiej kompanii, ale gdy jej przywilej w połowie 17 wieku odebrano, dobijało do brzegów iglickich corocznie nie 30 jak dawniej lecz 300 statków z załogą często kilkunastotysięczną. Obok stacyi Smeerenbergu budowano coraz nowe domy tak, że powstało całe miasto, w którym piekarze, wypiekłszy świeży chleb ogłaszali ten wypadek biciem w dzwony i dęciem w rogi. Przemieszkiwali tam kupcy, rzemieślnicy i wrzało latem życie, póki do połowy zeszłego wieku było jeszcze co łowić. W trzecim dziesiątku lat wieku naszego nie został już ani jeden wieloryb ani jedna foczka i cała okolica naturalnie opustoszała.

Z początku wieloryby trzymały się brzegów, gdzie lód słaby i można go było własnym cielskiem łatwo przebić, aby sobie przystęp powietrza umożliwić. Holendrzy wysyłali wtedy statki transportowe do Iglic, załoga zabijała bez trudu cenne zwierzęta u brzegów, wytapiano z nich tran, ładowano go na okręty i wysyłano do Europy. Zmądrzał później wieloryb i nie zbliżał się do brzegów, trzymał się zdala w zatokach, a gdy go i stąd wypłoszono, krył się na pełnym morzu tak, że polowanie nań był już bardzo trudne i uciążliwe. Zaprzestano go zatem zupełnie.

Z początkiem bieżącego wieku zwrócili się do Iglic Rosyanie i Norwegowie, polując na skóry podbiegunowego zwierza, a tu i owdzie i na wieloryba, który się po 50 latach spokoju trochę rozmnożył. Holenderskie budynki zniszczały już zupełnie, to też nowi eksploatatorowie stawiali wzdłuż brzegów własne chaty odosobnione, rozrzucone na wielkiej przestrzeni. Niektóre z nich do dziś dnia przetrwały.

Już w r. 1743 czterech majtków rosyjskich znalazło się na Iglicach, a gdy stracili statek, musieli przebyć wśród lodów i śniegów 6 lat, zanim już tylko samotrzeć wrócili w roku 1749 do Archangielska. Awanturnicze przygody tych czterech Robinzonów północnych opisał w r. 1766 na podstawie autentycznych zeznań profesor Le Roy z Petersburga.

Z kolei i Rosyanie cofnęli się z Iglic, a dziś już tylko Norwegowie z Tromsoe i Hamerfestu puszczają się od czasu do czasu między lody i śniegi podbiegunowe, ćwicząc się w marynarce i poznając zimne regiony ziemi coraz lepiej.

Iglice były i są ważne dla nauki nietylko jako pierwsza stacya w podróży do bieguna, ale też jako najdogodniejszy punkt do badania podbiegunowej ziemi. W r. 1827 puścił się z Iglic do bieguna Anglik Parry na saniach, których można było i za łodzie używać. Dotarł on do 82° 45 minuty północnej szerokości.

Przez pół wieku nikt wyżej nie sięgnął, a do dziś dnia w drodze do bieguna przez Iglice jest to punkt niedosięgniony przez następnych podróżników. Parry wrócił stwierdziwszy, że z lodami cofał się na południe.

Najliczniejsze wyprawy wysyłali w te strony Europy Szwedzi. W roku 1861 prof. Otton Torell w towarzystwie Nordenskjoelda dotarł do 80 stopnia 30 minuty. Nordenskjoeld na statku „Zofii“ w r. 1868 dotarł do 81 stopnia 42 minuty i przywiózł z obu wypraw pewność, iż statkiem do bieguna niepodobna zajechać. W r. 1872 wybrał się saniami, ale natrafił na takie nagromadzenie skał lodowych, że ani saniami ani łodzią niepodobna ich było przebyć. W r. 1894 amerykański dziennikarz Wellman stwierdził ostatecznie, że do bieguna na saniach niepodobna dotrzeć.

Tak tedy około Iglic grupują się usiłowania ludzkie w trojakim kierunku. Najprzód chciwość pędziła ludzi na łupież wszelakiego zwierza, później studyowano na Iglicach gieografię, gieodezję, fizykę, meteorologię, gieologię, mineralogię, zoologię, botanikę i zdobyto wiele cennych wiadomości o życiu i świecie arktycznym, nakoniec teraz trwa czas wycieczek ściśle odkrywczych do bieguna północnego, przyczem Iglice odgrywają rolę pierwszej i najważniejszej stacyi. Kto wie, czy rychlej lub później nie odkryje kto we wnętrzu wysp Iglicowych złota, djamentów lub innych kosztowności i czy znowu nie nadejdzie peryod rabunkowej eksploatacyi tego zimnego lądu i orężnych walk między państwami o prawo posiadania jego. Na razie tylko budowniczowie spekulanci mają tam otwarte pole — gruntu w bród a wszystko zupełnie darmo.

na zbiera się w domu, w „auli przodków“ i tu zasiada do uczty, złożonej zawsze z trzech dań nieodmiennie. Pierwsze danie: pasztet z wieprzowiny z kapustą i morskiemi rakami; drugie: gęś nadziewana czekoladą; trzecie: ryż gotowany.

Wreszcie odbywa się w każdym domu raz na rok uczta wspaniała na cześć bogów i na uproszenie ich łaski na rok następny.

Do największych może odrębności życia chińskiego zaliczyć można mieszkania pływające. Wyobraźmy sobie setki galarów i statków, umocowanych pod samem wybrzeżem morskiem, których podkłady są zabudowane mieszkaniami, z wielkim nieraz przepychem urządzonemi, a oświetlone tysiącami świateł. Kanton szczególnie słynie z obfitości i wspaniałości takich siedzib. Mieszczą się w nich też setki hotelów i restauracyi, do których spieszą wszyscy, bogaci i ubodzy. I są powody po temu. Chińczyk bardzo rzadko przyjmuje u siebie w domu; przytem żony i córki nie uczestniczą w zabawach — szuka więc Chińczyk po za domem towarzystwa kobiecego, w którem może przepędzić czas przyjemnie, a najzupełniej godziwie, rozmawiając z kobietami wytwornemi, wykształconemi, słuchając muzyki ich i śpiewu — słowem będąc jakoby na wizycie za swoje pieniądze. Te panie pełnią rolę gospodyń w sposób zupełnie światowy i są, jak się to mówić przywykło, najzupełniej na wysokości zadania.

Jeżeli Chińczyk chce naprzykład zaprosić na obiad trzech przyjaciół, to zamawia na oznaczoną godzinę taki pływający salon restauracyjny i ośm dam, po dwie na każdego. Wszystkie stawią się ubrane najpoprawniej i rozbierają między siebie role, poczem siadają do stołu ordynkiem, trzymając się cokolwiek dalej od niego, niż ich towarzysz. W dalszym ciągu wybierają patyczkami i kładą na talerz najlepsze kawałki, dolewają wina i wciąż bawią rozmową, po uczcie zaś nałożą mu fajkę, podadzą zapaloną i szczebiocą nieustannie, chrupiąc od czasu do czasu pastylki.

Każda trójka ma po za sobą służącego, który macha powoli ogromnym wachlarzem, zmienia talerze i t. d. —

Uczta trwa bardzo długo. Po skończeniu jej wszyscy przechodzą do przyległej komnaty, siadają na sofach i oddają się swobodnemu trawieniu, podniecając humor rozmową lekką, paląc fajki, cygara, niekiedy zaś opium; towarzyszki i tu ich nie opuszczają, gwarząc wesoło i chrupiąc pastylki.

Nareszcie pod sam wieczór udają się wszyscy na sam pokład, pięknie uiluminowany. Tu pod gołem niebem piją się likiery i pali się tytoń w dalszym ciągu, dziewczęta zaś tańczą i śpiewają przy dźwiękach orkiestry, z pięciu lub sześciu muzykantów złożonej.

Autor zapewnia najsolenniej, że wszystkie podobne towarzyszki festonowe są jak najlepiej wychowane i żadna z nich nie wyjdzie z granic przez zasady przyjęte w dobrem towarzystwie zakreślonych. Żadna nie zdobędzie się na żart niewczesny, tem mniej dwuznaczny, tak zaś amfitryon, jak i zaproszeni obchodzą się z niemi jak z szacownemi a najmilszemi cackami. Sam autor uczestniczył po kilkakroć w takiej zabawie i wyniósł z niej wspomnienie wolne od wszelkiej przymieszki niewłaściwej. Wierzyć mu trzeba na słowo, choć może to i trudno. Prawda, że to i bardzo daleko od nas, Europejczyków, którym się zdaje, że rozumy wszystkie pojedli i że świat cały jak w tęczę w nich się zapatrzył. Nie, bynajmniej. A w każdym razie nie zapatrzyła się na nas ta dziwaczna rzekomo rzesza chińska, której my często nie rozumiemy i nie pojmujemy wcale, a od której z pewnością niejednego nauczyć się można.

ROZMAITOŚCI.

Polacy w Paryżu. Rok szkolny świetnie zakończył się dla instytutu panien w hotelu Lambert. Rozdanie nagród odbyło się d. 22 bm. w obecności hrabiny Działyńskiej, która z powodu żałoby nikogo na tę uroczystość nie zaprosiła. Uczennice wyjątkowe otrzymały tego roku odznaczenia w Sorbonie. Tem wymowniej świadczy to o umiejętnem kierownictwie zakładu i o zdolnościach uczennic, że nie jedna z tych panien nie mówiła po francusku, kiedy zawitała do Paryża, a po roku zdołała rodowite Francuski w tem przewyższać. Dawniej córki emigrantów stanowiły większość pensyonarek. Dziś obok córek emigrantów pobierają nauki i panny z kraju, które zdobywają sobie tutaj dyplom zapewniający im u nas powodzenie w zawodzie nauczycielskim. W Sorbonie uczennice z hotelu Lambert otrzymały następne nagrody: panna Marya Dreyman z gramatyki historycznej języka francuskiego pierwszy medal, z geografii pierwszy medal, z literatury trzeci medal; panna Dreyman otrzymała wzmianki z literatury greckiej, z filozofii, z muzyki, za to, że wynagrodzona w każdym przedmiocie, przyznano jej medal srebrny. Również medal srebrny przyznano pannie Maryi Ludwice Bułharewskiej za cztery medale: pierwszy z astronomii, pierwszy z fizyki, pierwszy z sztuk pięknych, trzeci z chemii i pannie Władysławie Wize za trzy medale: drugi z sztuk pięknych, drugi z zoologii, drugi z astronomii i wzmianki pochwalne z literatury, filozofii i botaniki. Pannie Wandzie Lewenhardt przyznano medal złoty za trzy pierwsze medale z literatury, historyi, muzyki i dwa drugie medale z filozofii i geografii. Panna Władysława Mikułowska otrzymała drugi medal z literatury francuskiej i drugi medal z botaniki. Panna Joanna Zarzecka drugi medal z fizyki; panna Joanna Narkiewicz cztery wzmianki pochwalne z arytmetyki, fizyki, chemii i filozofii. Można powiedzieć, że w Sorbonie tego roku Polki górę trzymają.

Na egzaminach w ratuszu panna Joanna Zarzecka otrzymała dyplom nauczycielski zwyczajny, oprócz tego wyższy dyplom z nauki religii; panny Zofia Rezler, Władysława Mikułowska, Wiktorya Kamieńska, Władysława Wize, Celina Zabujewska i Natalia Gasztowtt otrzymały dyplom z nauki religii. W hotelu Lambert panny Marya Ludwika Bułharowska i Marya Antonina Rybińska otrzymały nagrodę zwaną *prix de excellence*; panny Celina Zabujewska, Wiktorya Kamieńska, Elżbieta Piechowska i Jadwiga Alchimowicz nagrodę z fortepianu; panny Wanda Lewenhardt, Zofia Büttner, Marya Antonina Rybińska i Joanna Narkiewicz nagrodę z polskiego języka; panny Marya Ludwika Bułharowska, Joanna Narkiewicz, Marya Antonina Rybińska, Elżbieta Piechowska, Marya Dreyman, Wiktorya Kamieńska, Władysława Wize i Zofia Rezler nagrodę z polskiej historyi, a panny Wanda Lewenhardt, Bułharowska, Piechowska, Rybińska, Dreyman, Kamieńska, Wize i Rezler nagrodę z literatury polskiej.

Olbrzymiego wydawnictwa, na które istotnie tylko Niemcy zdobyć się są w możności, podjęła się firma księgarska C. Leuchs i Sp. z Norymbergi. Wydawnictwem tym jest księga adresowa całego świata, podzielona na 30 tomów. Każdy tom obejmuje adresy całego jednego państwa, przyczem naturalnie Niemcy są najdokładniej obrobione. Koszt tych wszystkich tomów razem wynosi 240 koron, ale każdy tom z osobna można nabywać, a tak samo można nabywać tomy stanowiące razem całość np. adresy na całe państwo niemieckie, albo na Austro-Węgry itd. Adresy na Galicyę, Bukowinę, Bośnię i Hercegowinę stanowią tom 196. Jest to wydawnictwo dla kupców i przemysłowców nietylko bardzo pożyteczne ale i niezbędne.

Emigracya na Syberyę. Z Tomska piszą: Ruch emigracyjny z każdym rokiem wzrasta tu w ogromnych rozmiarach. Statystyka mówi, że w przeszłym roku, nie licząc tych co przyjechali morzem przez Odessę i Władywostok, suchą drogą przybyło do całej Syberyi 150.000 ludzi, w bieżącym zaś roku w jednej tylko zachodniej Syberyi spodziewają się przybycia niemniej jak 200.000. Parostatkiem z Tiumenia przybywa stosunkowo niewielu, główna zaś masa jedzie kolejami żelaznemi, ale na samej granicy Syberyi, w Czelabińsku, spotyka się z pierwszemi trudnościami. Na ufimskiej kolei żelaznej specyalne pociągi z wagonami IV. klasy chodzą codziennie i codziennie przywożą nowe liczne grupy wychodźców; zaczynając jednak od Czelabińska, pociągi po syberyjskiej, jako niezupełnie jeszcze wykończonej kolei, chodzą tylko dwa razy na tydzień i nie są w stanie zabierać wszystkich dążących do nowej obiecanej ziemi. Skutkiem tego bywają często chwile, kiedy w Czelabińsku zbiera się po kilka tysięcy ludzi, którzy po tygodniu i dłużej muszą czekać, aż na nich przyjdzie kolej zajęcia miejsca w pociągu. Ci, co mają trochę więcej pieniędzy, nie czekając mogą jechać III. klasą, ale w wagonach IV. klasy wszyscy żądający biletów w żaden sposób pomieścić się nie mogą, a położenie oczekujących swojej kolei, często bywa nader trudne. Baraki umyślnie dla emigrantów zbudowane, mogą pomieścić zaledwie niewielką część przybywających, przeważnie kobiet i dzieci, reszta zaś obozuje, jak może, pod gołem niebem, albo w skleconych na prędce szałasach, nieochraniających od słoty i spiekoty. W samym Tomsku w ciągu lata często zbiera się także po kilka tysięcy emigrantów, mających zamiar osiedlić się między Tomskiem i Irkuckiem, głównie zaś dążących do ałtajskiego okręgu, na ziemie, będące własnością cara, gdzie podług urzędowych wiadomości w bieżącym roku przybędzie około 100.000 ludzi. W Tomsku wychodźcy zatrzymują się na jakiś czas wyłącznie prawie dla kupna wozów, uprzęży i koni, któremi jadą dalej na z góry oznaczone miejsca. Przez całe lato handel końmi idzie tu bardzo żwawo i się skutkiem dużego pokupu ceny znacznie podnoszą; tak n. p. za konia, którego w zimie można kupić za 25—30 rs., w lecie płacą 60—70 rs.. W tym roku stan sanitarny emigrantów jest dosyć dobry i chociaż lato mamy dżdżyste, nie słychać o tyfusie i dysenteryi, które w poprzednich latach zabierały dużo ofiar. W ogólnej masie szukających szczęścia w Syberyi, widzimy dosyć znaczny procent wychodźców z Królestwa, głównie z gubernii radomskiej, kieleckiej i siedleckiej. Prawie wszyscy oni osiedlają się w zachodniej Syberyi i chociaż przyjeżdżają tu z bardzo szczupłemi zasobami, ale jakoś umieją sobie dać radę, a przy gorliwej pracy i skromnych na początek wymaganiach wyrabiają się.

Kradzione kradną. W Berlinie odbywała się dnia 27 bm. ciekawa rozprawa sądowa. Götze, prokurzysta domu bankowego Bleichrödera zdefraudował depozyt 105.000 marek i ze swą przyjaciółką Metą Fuchs uciekł do Filadelfii. Schwytano go jednak prędko, policya amerykańska nie stawiała żadnych trudności w wydaniu defraudanta, jednakże przy aresztowanym Götze znaleziono tylko małą sumę. Przypuszczano, że skradzione pieniądze tak szybko roztrwonił. Tymczasem pokazało się, że Goetze ukrył 60 000 marek i to tylko w tym celu, aby ukochanej swej Mecie na wszelki wypadek zapewnić byt. Sąd dowiedział się o skrytce, ale pieniędzy tych już nie znaleziono. Ukradł je amerykański adwokat Goetze'go wspólnie z Metą, której Goetze, będąc już w więzieniu wyjawił miejsce schowku. Oboje podzielili się. Co najlepsze, że sądy amerykańskie uwolniły owego adwokata i Metę od wszelkiej odpowiedzialności, sąd zaś berliński skazał Goetze'go na 4 lata więzienia.

ODOL optimum dentibus!

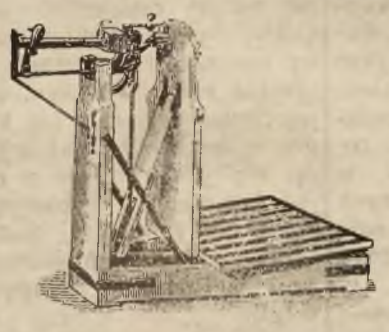
Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarow i zboża od ognia,
Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia,
Ubezpieczenia życia człowieka we wszelkich kombinacyach, przyjmuje dla krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę instytucyę
Dr. Władysław Miłkowski w Krakowie, ul. św. Anny l. 2.

Oliwę do maszyn i Pasy do maszyn poleca **W. CZOPP** Lwów, Żółkiewska l. 2.
Uwaga: Całe beczki oddaje firma franco każdej stacyi galicyjskiej i bukowińskiej.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 3.

3 gatry
1 Harrachewski 14″ kompl. zupełnie jak nowy, 1 Tophama 23″ kompl. tylko cztery miesiące używany, 1 Siegla 25″ kompl. w najlepszym stanie. Maszyna do wyrobu gontów Harrachewska wraz z nożami. Lokomobile, machiny i kotły parowe każdej wielkości, na żądanie z ustawieniem, bardzo tanio sprzedaje 8166
Max Goldmann, Praga-Smichow.

Pod zasiewy ozime poleca
Galicyjs. akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie ul. Jagiellońska l. 3
pierwszorzędnej jakości **NAWOZY SZTUCZNE** jakoto: mączki kostne, superfosfaty kostne i mineralne, żużle Thomasa i kainit, z gwarancyą składników co do ilości i jakości. Rozbiór chemiczny bezpłatny. Dostarcza do wszystkich stacyj dla gorzelń, lokomobil i browarów węgiel kamienny z najlepszych kopalń pruskich po najtańszych cenach. 8192



Ciężarki odtąd zbyteczne! Patentowane **Wagi decymalne** ze skalą i przesuwanym ciężarkiem
Fabryki wag **Adalbert Pelikan i Syn** Praga, Mariengasse 8. 8169
Ceny od zł. 15 wyżej; cennik z opisem przesyła się na żądanie. Polecamy też zwykłe wagi decymalne, również całe z żelaza, wagi do bydła, balansowe, jako też
WAGI POMOSTOWE
każdej wielkości, na wagony lub wozy po najniższych cenach.
Naprawy i powtórne cechowanie wag i ciężarków. Założona w r. 1845.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu

SITA włosiane, poczwórne do pasztetów, po zł. 1·—, 1·30 i 1·60. Maszynki amerykańskie do siekania mięsa po zł. 3·50 i 4 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapituły 1 (naprzeciw katedry).

ZMIANA LOKALU. Uwiadamiam P. T. Publiczność, że pracownię zegarmistrzowską przeniosłem z ulicy Kopernika l. 5, na ulicę Kopernika l. 8. Z szacunkiem **Wł. Dajewski.** 463

PREMIOWANE medalami tutki Niemojewskiego są wszędzie do nabycia.

INTROLIGATORSKIE ROBOTY wykonuje porządnie i tanio Mund, ulica Kochanowskiego l. 1, dawniej właściciel handlu papierowego przy ulicy Kamiennej.

Bulion świeży, parą gotowany, przewyborny, po zniżonych cenach złr. 5·—, 6·—, 7·50; dla chorych z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 złr. kilo. **Łapszyn — Brzeżany.**

3.000 pokoi TAPET na składzie okazyjnie tanio poleca **A. Krzysztofowicz we Lwowie** plac Halicki l. 2. Wzory do dyspozycyi.

GĄBKI do mycia powozów duże po 80 ct. sztuka poleca handel 7919 **St. Markiewicza we Lwowie.**

Zakład zegarmistrzowsko-jubilerski (połączony z dwoma pracowniami)
J. DĄBROWSKI we Lwowie, ul. Teatralna l. 7
poleca wyroby ze złota, z brylantów, rubinów, szmaragdów i szafirów. Perły w sznurkach. Wyroby ze srebra. Serwisy od najmniejszych do największych. Wyprawne srebra stołowe na 6, 12 i 24 osób, w szkatułkach. Kościelne kielichy. Toalety ze wszystkiemi przynależytościami. Karabele, Pasy, Guzy, Agrafy, Spinki etc. etc.
Wszystkie rzeczy urzędownie cechowane sprzedaje i kupuje.
WIELKI WYBOR **zegarków genewskich** złotych, srebrnych i stalowych.
Zegary francuskie pendułowe. Wszystkie istniejące budziki.
Zawsze są na składzie **antyki ze srebra i bronzu.**

Pierwsza i najstarsza fabryka pieców w Austro-Węgrzech.
R. GEBURTH



c. k. nadworny maszynista
Wiedeń, VII./1. Kaiserstrasse Nr. 71.
Najlepsze regulatory z lanego żelaza z płaszczami z blachy i patentowanem szamotowaniem, wykonane pojedynczo i luksusowo do ogrzewania mieszkań, biur, szpitali, kasarń, kościołów, klasztorów itd. itd.
Przeszło 100.000 aparatów w użyciu.
Odznaczone pierwszemi nagrodami na wszystkich wystawach.
Przyjemne, łagodne i zdrowe ciepło. Wielka wytrwałość, najzupełniejsze zużytkowanie materyału palnego, znakomita regulacya w spaleniu. 8906
KUCHNIE przenośne z emaliowanemi niełamiącemi się taflami.
Opalanie centralne, susznie, piece piekarskie.
Wzory i prospekta gratis i franco.
Skład we Lwowie u Jana Szumana, plac Bernardyński 14.

Karty podróżne do Ameryki północn. dostarcza 8140
NIEDERLANDZKO-AMERYKAŃSKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ
I. Kolowratring 9. IV. Weyringergasse 7a **WIEDEŃ.**
Codzienna ekspedycya z Wiednia. Informacye bezpłatnie.

C. k. dostawca dworów patent i przywilej
EXSICCATOR
6 medali, 2 dyplomy i herb.
Usuwa wilgoć, niszczy radykalnie grzybek drzewny itp.
Broszury ilustrowane wysyłam franco. Agentów poszukuję. Adres dla pism i telegramów: **Exsiccator, Wien.**
Ostrzeżenie. Przy nabywaniu należy uważać na „Exsiccatora“ herb państwa, bo w Galicyi sprzedają różne smarowidła bezwartościowe zamiast Exsiccatora.

Cebulę morską jako najlepszy i najskuteczniejszy środek do **trucia myszy i szczurów** poleca **Alojzy Hübner**, Lwów, Rynek 38.

Najlepsze czernidło na świecie!



Kto chce mieć bardzo czarne obuwie, świecące i trwałe, niechaj kupuje
Fernolendt'a czernidło do obuwia,
dla jasnego obuwia tylko Fernolendt'a
Crême barwy skórzanej
c. k. uprzyw. fabryka założona w roku 1832 we Wiedniu.
Skład główny: **Wien, I., Schulerstrasse 21.**
Wszędzie do nabycia.
Z powodu wielu bezwartościowych naśladownictw należy bacznie uważać na moje nazwisko 6334
St. Fernolendt.



Kamienie młyńskie francuskie i Toczaki francuskie pierwszej jakości.
Karpackie kwarcowe **KAMIENIE MŁYŃSKIE** do mielenia twardych przedmiotów.
Gazy jedwabne szwajcarskie z fabryki Dufour & Co.
Czeskie i szląskie kamienie młyńskie,
Saskie ziarniste kamienie młyńskie,
Narzędzia do nakuwania kamieni
tudzież wszystkie przedmioty w zakres młynarstwa wchodzące
polecają w wielkim doborze i najlepszej jakości
Burger, Behrle i Spł. fabryka kamieni młyńskich
Oderberg — Dworzec (Szląsk austrjacki). 6160
Cenniki gratis i franco.

Wagi Fairbanka
najlepsze aparaty do ważenia.
„Fairbanks-Wagen“ u. Maschinenfabrik
Budapest, Andrássy-utcza Nr. 14.
Główne zastępstwo i okazy: 8067
Bolesław Cybulski, Lwów, pl. Maryacki 5.



Przy każdej ranie oddaje **WIEDEŃSKA kosmetyczna OLIWA** nieocenione usługi dla rodzin, domu, przemysłu i w podróży.
We flaszkach po 1 i 2 korony 7933
Główny skład: Apteka K. Krzyżanowskiego we Lwowie i we wszystkich znanych aptekach. — Prospekty darmo.

Przemysł krajowy

Sukna żywieckie.

Żywiecka fabryka sukna, własnością podpisanej spółki będąca, wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, a mianowicie: sukna gładkie i mundurowe dla szkół, sokołów, straży ogniowych, skarbowości, wojska itp. różnego rodzaju korty na ubrania cywilne, oraz tkaniny z wełny czesankowej (t. z. kamgarny), wielbłądziej i t. p.

Wyroby nasze nabywać można wprost z fabryki (stacya pocztowa i telegraf Żywiec), jak również ze składu fabrycznego, urządzonego w Krakowie w Bazarze krajowym (róg ul. Wiślnej i św. Anny), a zostającego pod zarządem pana St. Łysakowskiego, wreszcie za pośrednictwem pp. krawców po większych miastach Galicyi.

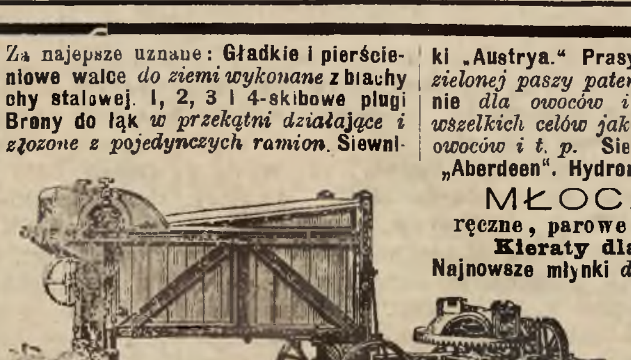
PP. Kupcom oraz instytucyom i Stowarzyszeniom krajowym przyznajemy opusty odpowiednie do wielkości zamówień.

Wyroby naszej fabryki w krótkim czasie zjednały sobie uznanie znawców, jako wyrobione z dobrego materyału, starannie wykończone i stosunkowo tanie; mogą przeto współzawodniczyć z obcemi wyrobami, a społeczeństwo krajowe domagając się od pp. krawców i kupców **sukna żywieckiego**, najdzielniej przyczynić się może do wyrugowania tandety, zalewającej nasz kraj pod osławioną nazwą „galicyjskiego towaru“ (Galizische Waare).

„Żywiecka fabryka sukna — Bogucki, Kossuth, Kamocki.“

Przemysł krajowy

Za najlepsze uznane: Gładkie i pierścieniowe walce *do ziemi wykonane* z blachy stalowej. 1, 2, 3 i 4-skibowe plugi. Brony do łąk *w przekątni działające i złożone z pojedynczych ramion.* Siewniki „Austrya.“ Prasy *do konserwowania zielonej paszy patentu Blunta.* Suszarnie *dla owoców i jarzyn.* Prasy *do wszelkich celów jak również dla wina, owoców i t. p.* Siewniki szerokorzutne „Aberdeen“. Hydronetki do winogron.



MŁOCARNIE ręczne, parowe i dla kieratów.
Kieraty dla 1—6 koni.
Najnowsze młynki *do czyszczenia zboża.*
Tryjery. Wyłuskiwacze do ziarn kukurudzy. Prasy do słomy i siana *ręczne, stałe i przewozowe.*
Wykonują i dostarczają
PH. MAYFARTH & C. Wiedeń II, Taborstrase 75
c. k. wył. uprz. fabryka maszyn rolniczych, lejarnia żelaza i kuźnia parowa, odszczególnion. przeszło 370 złotymi, srebrnymi i bronzowymi medalami na wszystkich większych wystawach
założona 1872. 650 robotników.
Ilustrowane cenniki na żądanie gratis i franco. Dla Lwowa i okolicy poszukujemy rutynowanego zastępcy. 7867

JAN IHNATOWICZ poleca najprzedniejsze kadzidła wyszczególnione licznemi medalami zasługi:

	zł. ct.
KADZIDŁO KOŚCIELNE najprzedniejsze w paczkach po 50 ct. i	1·—
KADZIDŁO KRÓLEWSKIE składa się z kwiatów, żywic i balsamów wydzielających nadzwyczaj przyjemną woń, pakieciki po 4 i 8 ct., pudełko po 25 i	—·50
KADZIDŁO SUŁTAŃSKIE płynne, polewa się na rozżarzoną blachę, wytwarza przyjemny i bardzo poszukiwany zapach, flakonik	—·25
KADZIDŁO WARSZAWSKIE płynne, przyjemna i delikatna woń tego kadzidła nadaje się bardzo do salonów i buduarów flaszka	—·50
KADZIDŁO ANTIMIAZMATYCZNE jest niezrównanym środkiem w tych wszystkich razach gdy idzie o odwietrzenie powietrza w mieszkaniach i zapobieżenie rozwijaniu się chorób nagminnych, flakon 25 ct. i	—·50
KADZIDŁO W PAPIERKACH przez ogrzanie otrzymuje się bardzo przyjemny zapach, paczka zawierająca tuzin	—·12
KADZIDŁO INDYJSKIE w TASIEMKACH wydziela bardzo przyjemny, długotrwały zapach, pudełko	—·50
KADZIDŁO SALONOWE używa się za pomocą rozpylacza, daje bardzo przyjemną i zdrową woń, odświeża i oczyszcza powietrze, flakon po 30 ct.	—·60
TROCICZKI CZERWONE i czarne przy paleniu wydzielają przyjemną woń, pakiety po 2, 4, 6 i 10 ct., pudełko po 15, 25 ct. i	—·50
TROCICZKI DESINFEKCYJNE znakomicie i radykalnie oczyszczają powietrze tak w mieszkaniach jak i na kurytarzach pudełko	—·10

Nabyć można WE LWOWIE w sklepach własnych, ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2, oraz we wszystkich pierwszorzędnych i sklepach aptekach.

Najnowsze materye wełniane, Batysty, Zefiry poleca najtaniej
M. BAŁŁABANA NASTĘPCA MIKOŁAJ LUDWIG Lwów, plac Maryacki l. 8.